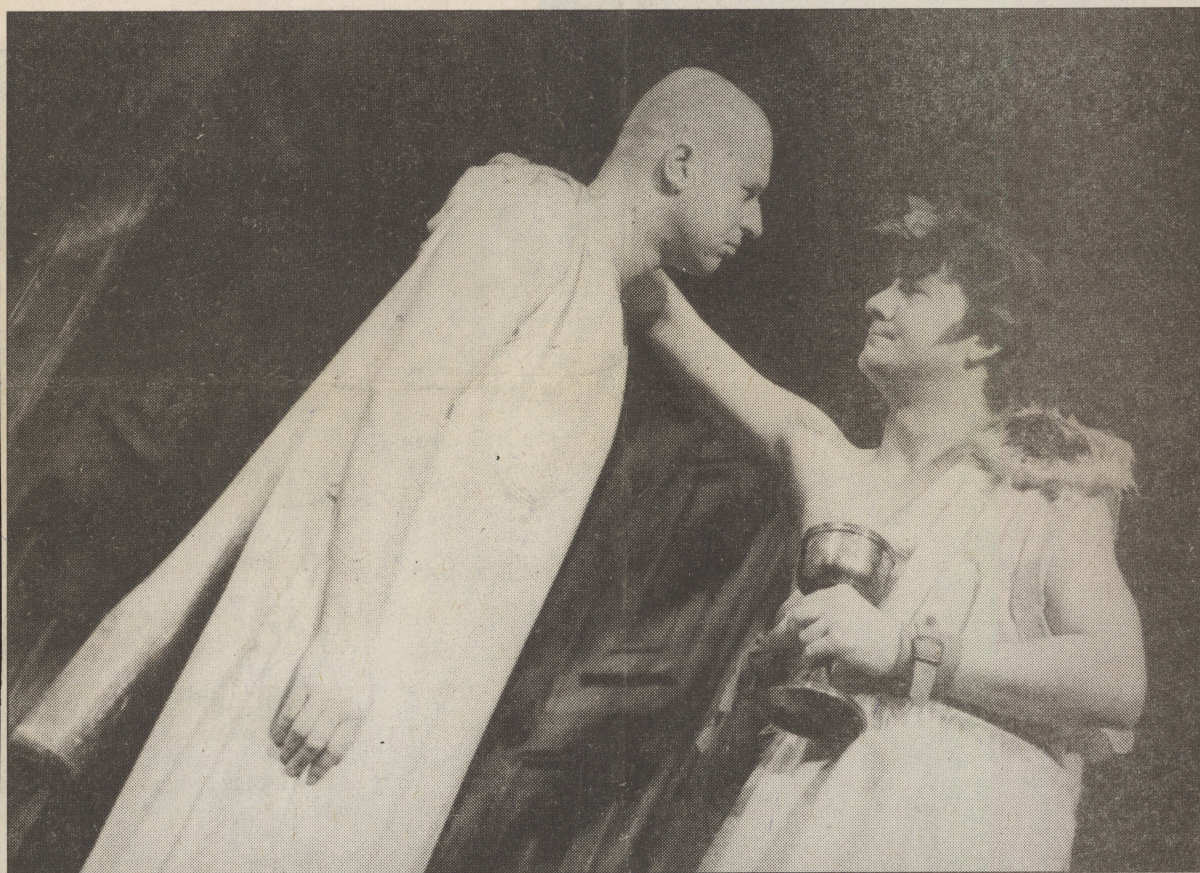




Zmumifikowany Eurypides

● Poświęcenie kobiety, bohaterki Eurypidesa, jest ogromne, ale widzów poznańskich jeszcze większe. Wprawdzie Alkestis – tytułowa bohaterka tragedii granej w poznańskim Teatrze Polskim – cierpi naprawdę, ale przecież publiczność jeszcze bardziej. Czuje się bowiem jak w operze, w której ciągle powraca ten sam małżeński duet. Żona śpiewa w kółko: „umieram”, a on – że ona „umiera”.

Doświadczeni ludzie sceny mawiają, że jeśli teatry czegoś nie grają, to widocznie grać nie warto. Po II wojnie żaden więc z polskich teatrów sztuki Eurypidesa pt. „Alkestis” nie wystawiał. Aż tu nagle Teatr Polski porwał się z motyką – nie tyle na słońce, ile raczej na rzepę, w dodatku gorzką, którą widz przetyka z trudem i bez żadnej przyjemności. Rzepa jest stara i łykowata, w dodatku ni taka, ni siaka. Antyczny melodramat ciągnie się straszliwie aż do momentu, gdy zza kulis wyskakuje – niczym królik z cylindra – podchmielony Herakles. Co z celebrowanej na scenie tragedii czyni natychmiast parodię w stylu Artura Swinarskiego.

Może gdyby od początku grać tę tragedię jak farsę, po arystofanejsku, to i problem by się nie zagubił, i widz byłby się pośmiał. A tak, kiedy żałośnie nudne i dęte przedstawienie przeistacza się nagle w swoje przeciwieństwo, to i rzecz cała mimo woli robi się jeszcze bardziej żalosna. Czy taki był zamiar reżysera? Czy rzeczywiście chciał powiedzieć:

patrzcie, jaka żalosna to tragedia? Ale skoro żalosna, to po co w ogóle ją grać?

Sytuacja przedstawiona nam w „Alkestis” jest tak odległa naszym doświadczeniom, że aż abstrakcyjna. Jak przejąć się cierpieniem męża, który z woli bogów musiałby umrzeć, gdyby jego własna małżonka nie wzięła za niego zastępstwa w Hadesie? Jak ubolewać nad losem żony, kiedy nie wierzy się w krwiożerczych bogów z Olimpu? A tu tymczasem katują nas przez ponad dwie godziny w kółko tym samym. Oczywiście, problem istnieje. To bezprzykładna hipokryzja mężczyzny, jego tchórzostwo, ogromny egoizm, abso-

trzy po trzy

GAZETA POZNAŃSKA

O PREMIERZE

lutna niedojrzałość i słabość. Jego zgoda na to, by najbliższa osoba oddała za niego to, co ma najcenniejszego. Ale to wszystko jawi się na koturnach, na stojąco, deklamatorsko, rodem jakby z teatru rapsodycznego.

Jak to przełożyć na współczesne doświadczenie widza? Wyobraźmy sobie np. terrorystów, którzy opowiadają posiadłość jakiegoś byznesmena, i którzy postanawiają dla postrachu zlikwidować jedną z uwięzionych osób, i że żona postanawia poświęcić się, by ocalić męża, na którego padł wybór. Ale zjawia się np. Mc Queen albo Willis i uwalnia prowa-

dzoną już na rozwałkę żonę. Niezły film, co? Albo inny przykład. Mafia żąda głowy faceta, który nie zapłacił jej haraczu. Aby ostrzec innych „podatników”, że nie żartuje. No i żona się poświęca za męża. Ale zjawia się Marvin albo Hackman i małżeństwo jest uratowane. Hackman przyprowadza żonę mężowi, ale jak mają żyć dalej ze sobą? Ona czuje się już wewnętrznie wypalona. On zaczyna sobą gardzić. Jednym słowem dobry kryminał i zarazem dramat psychologiczny.

Eurypides wyraźnie nam tu bruździ, no chyba, żeby go potraktować jak Anouilh czy choćby Wajda Antygonę. Ale do tego trzeba trochę inwencji. Tymczasem reżyser Zbigniew Maciak zadowolili się paroma pięknościami, jak muzyka na żywo (świetna zresztą), czy sugestywna scenografia (nie wykorzystana), epatując hieratycznym gestem, wyszukany pauzami czy żywymi obrazami.

W efekcie oglądamy na scenie Teatru Polskiego spektakl anachroniczny, który za nic ma współczesną wrażliwość, współczesne poczucie rytmu zdarzeń, dynamikę obrazu czy potrzebę operowania skrótem. Na miejscu dyrektora Matuszewskiego (który tę pozycję zastał już w planach teatru) zdjąłbym rzecz z afisza.

Błażej KUSZTELSKI

Na zdjęciu: Eurypides „Alkestis” - Artur Pierściński (sługa) i Robert Więckiewicz (Herakles)